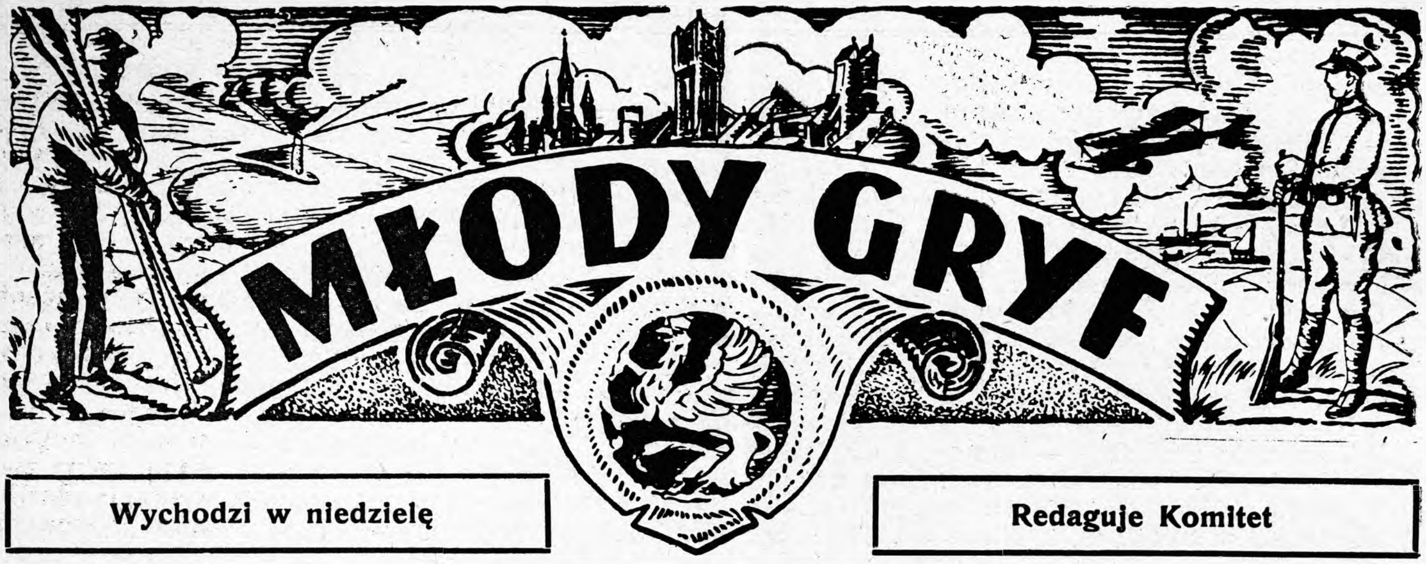


Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 29 maja 1932 r. Nr. 22.

TREŚĆ:

NIEMIECKA OBŁUDA.

„Drang nach Osten" — to hasło dawnych i obecnych Niemiec, podniesione dzisiaj do godności nakazu narodowego

Hasło to było punktem wyjścia „koniecznego" rozbioru dawnej Polski, **a dzisiaj, w mniemaniu Niemców, jest nakazem chwili**; chcąc przeprowadzić swój program wschodni — zagrabienie nowych ziem — rasa germańska musi za każdą cenę zniszczyć „szatańską zaporę", jaką stanowi Polska.

Musi wymazać z kart Europy kraj — nazwany Polską, zaś ze słownictwa narodów słowo — Polacy.

Znienawidzony przez Niemców, sentymentalny naród słowiański, „żyjący na zagrabionej ziemi, śmiący się przeciwstawić zdrowej i silnej rasie germańskiej w jej naturalnej prężności nazewnątrz — musi zniknąć z powierzchni ziemi." —

Oto metody wychowawcze demokratycznych, pokojowo usposobionych Niemiec.

Oto system roboty propagandowej, wewnętrznej i zewnętrznej, nastawionej na rewizję wschodnich granic.

Zwrot zagrabionych polskich ziem nie był — zdaniem Niemców — zwrotem, lecz grabieżą, dokonaną na nich przez Polskę. Stąd też **Niemcy uważają się nadal za prawowitych właścicieli Pomorza, Poznańskiego i Śląska**, chwilowo tylko pozbawionych swojej własności, którą zmuszeni byli Polsce odstąpić.

Wynika z tego, że „my jesteśmy tą bestją apokaliptyczną, wyciągającą łapy po cudze, krzywdzącą zaborami biednych, rozzbrojonych Niemców; im zaś pozostaje tylko bronić się... krzykiem o „nienasyconej polskiej zaborczości".

Krzyk ten ma swoistą metodę; cały aparat propagandowy Niemiec nastawiony jest na urabianie przekonania w świecie, **że w Polsce obecnej żyją sami zaborcy.** „Nawskroś zaborczą była i jest starsza generacja, która działała politycznie i walczyła pod polskimi sztandarami o wolność w czasie wojny, a obecnie rządy sprawuje

Zaborczem jest młodsze pokolenie, zorganizowane w różne związki, jak Strzelec, Powstańcy, Legjoniści, Związki akademickie i t. p.

Wychowuje się na zaborców najmłodsze pokolenie, ćwicząc je wojskowo w hufcach szkół średnich i powszechnych. Zaborcze są nawet wszystkie kobiety w Polsce, które ćwiczą się w sztuce wojskowej, aby współdziałać z armją podczas nowego zaboru ziem niemieckich"...

Robota powyższa — aż nadto przejrzysta — ma trojaki cel:

1. Niemcy chcą wykazać i udowodnić przed światem, że **stała im się krzywda przez odebranie na korzyść Polski ziem**, w które włożono tyle trudu i środków, aby z nich zetrzeć wszelkie ślady polskości.

2. Krzykiem o naszej zaborczości i militaryzacji społeczeństwa **pragną odwrócić uwagę od własnych przygotowań**, względnie upozorować je koniecznością obrony przed zachłannością wschodniego sąsiada.

3. Przypisywanie nam tych wszystkich wojskowo-zaborczych zamiarów ma przekonać świat, że Polska, „która zawsze nierządem stała i dla której prawdziwem dobrodziejstwem było wkroczenie czynnika zewnętrznego — zaborców dla zrobienia porządku w tym bezładzie — i dziś jest ogniskiem ustawicznego niepokoju, żyjąc jedynie myślą o nowych zaborach; **państwo takie nie mo-**

że istnieć wśród ludów, pragnących „prawdziwego“ pokoju i zgodnego sąsiedzkiego współżycia“. Obłuda krzyżacka — granicząca z łajdactwem!

A teraz kilka końcowych uwag. W jaki sposób przeciwstawić się niecnej robocie niemieckiej? Czy kontr-propagandą i udawadnianiem wszem i wobec o naszych najistotniejszych prawach do ziem, odebranych Niemcom?

Nie!

To sposób zawodny — w naszych warunkach mało skuteczny. Wykreślenie Polski na 150 lat z życia narodów zrobiło to, że **Niemców więcej świat zna, niż nas; im prędzej da wiarę — niż nam.**

A w takim razie?

Niezaprzeczalne prawa do tych ziem musimy wyryć bagnetem. Musimy wykazać Niemcom i całemu zbałamuconemu przez nich światu, że mamy dość sił i woli, aby być panami na własnej ziemi.

Niemcy respektują tylko silniejszych; tylko mocne stuknięcie w tępy łeb niemiecki przekona ich raz na zawsze, że polska ustępliwość ma także swoje granice.

Tak; musimy sobie otwarcie powiedzieć, że coraz bardziej bezczelna i łajdacka robota Niemców **prowadzi nieuchronnie do krwawego finału.** Za wiele wysiłków i środków wkładają w całą tę robotę, by miała ona pozostać bez rezultatu.

My jednak mamy wrażenie, że ten właśnie końcowy rezultat będzie dla nich bardzo bolesny i smutny, bowiem — nauczeni doświadczeniem — nie powtórzymy błędów pogrunwaldzkich — wyzyskamy zwycięstwo i na murach Berlina wypiszemy nasze prawa do Pomorza! *K.*

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

Oto bojowiec **Henryk Władysław Baron** został pojmany i stawiony przed sąd wojenny. W swem ostatniem słowie powiedział:

...„I im krwawszy będzie bój, im większy wasz strach i klęska — tem prędzej dojdziemy do najbliższego naszego celu — niepodległej, demokratycznej Republiki Polskiej. Wiem, że z wyroku waszego na szubienicy zawisnę. **Ale idei nie powiesicie. Nie w waszej to jest mocy...** W obliczu śmierci powiadam wam: nie upłynie wiele lat — jak na tej ławie zasiądziecie wy! Zasiądziecie — jako podsądni — a sądzić was będzie zwycięski lud. I porazi was jego wyrok — was i waszego cara. Przestaniecie istnieć, a na mogiłę waszą przyjdzie lud i splunie!...“

Nietrudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarły te słowa na sędziów. Po długiej naradzie — skazano go wprawdzie na śmierć przez powieszenie, jednak ze względu na **młody wiek (19 lat!)** oraz „fanatyzm polityczny” — sąd od siebie postanowił prosić o złagodzenie kary.

Usłyszawszy to — Baron oświadczył: „Panowie! Względność wasza wymaga z mojej strony szczerości do końca; pragnę uniknąć wszelkich nieporozumień na przyszłość. Postanowiliście prosić w swojem imieniu Skałłona o złagodzenie wyroku. **Lecz pamiętajcie, że ja o to nie prosiłem i nie proszę,** i jeżeli wyrok złagodzony zostanie, a ja przypadkiem na wolność się wydostanę, zgóry wam powiadam, że zmiana wyroku do niczego zobowiązywać mnie nie będzie i **po dawnemu nieubłaganie będę was tępił!“** Wyrok został zatwierdzony i bohater zawisł na szubienicy z okrzykiem „Niech żyje Polska Niepodległa!“

Oto drugi podobny bohater Józef Montwił-Mirecki, jeden z przywódców organizacji bojowej — stawiony przed sąd — zachowywał się z taką godnością i honorem, że **wzbudził sympatję, szacunek i współczucie nawet u sędziów.** Na wszystkie pytania sądu odpowiadał: „Nie chcę odpowiadać!“ Kiedy zaś żona zamierzała prosić o pozwolenie pożegnania się z nim — odpowiedział: **„Ich o nic prosić nie trzeba!”** Sama egzekucja odbyła się w nocy około godz. 1-ej. Mirecki – zakuty w kajdany – wszedł na plac. Gdy się ukazała słuszna jego postać — zapanowała kompletna cisza. Gdy zwrócił złociste oczy i piękną głowę w kierunku wrogiego tłumu — tłum ten zastygł w cichem oczekiwaniu... Zrozumieli, że zamierza coś powiedzieć, spodziewali się usłyszeć jakieś wyznanie, jakąś tajemnicę, zdobyć chociażby nazwisko, którego nie znali. Otworzył usta i dźwięczny, metaliczny głos rozległ się donośnie — jak dźwięk stali: **„Niech żyje Polska Niepodległa!“**

Okrzyk wspaniały — jak sztandar, potężny — jak przysięga, w obliczu śmierci walecznego wodza ostatnia komenda...

Tak ginęli ci najwaleczniejsi z walecznych, rycerze bez skazy, pierwsi po 1863 roku pionierzy idei niepodległości...

IV. Upadek rewolucji 1905 r. Stanowisko Polaków z innych zaborów. Wnioski.

Walka o niepodległość, prowadzona przez garstkę ludzi zdecydowanych na wszystko, z bezprzykładnem wprost męstwem i nadludzką wytrwałością — wkońcu roku 1905 i początkach 1906 zaczyna powoli wygasać. Po ukończeniu niefortunnej wojny z Japonją i zawarciu z nią pokoju — Rosja wszystkie swe siły zwróciła na stłumienie rewolucji. W sierpniu 1905 roku ogłoszony został w Królestwie stan wojenny; do walki z Organizacją Bojową użyto policji i wojska. Bojownicy o niepodległość w tej nierównej walce muszą z placu ustąpić. Nie pomogły nadludzkie wysiłki, ani szalone bohaterstwo. Jako jaskrawy przykład tego bohaterstwa i szaleńczej odwagi bojowców przytoczyć można epizod **wykradzenia z więzienia „Pawiaka“ 10 skazanych na śmierć towarzyszy** przez garstkę pozostających na wolności kolegów pod przewodnictwem **Jura-Gorzechowskiego,** obecnego pułkownika W. P. Nieustraszony ten bojowiec w przebraniu rotmistrza żandarmów, pod przybranem nazwiskiem barona Budberga, przy współudziale kilku innych bojowców, przebranych w uniformy żandarmów, zapomocą sfałszowanych dokumentów zdołał wydostać z więzienia owych 10 skazańców pod pozorem przewiezienia ich do innego więzienia. Bohaterski ten czyn został obecnie uwieńczony na filmie p. t.: „10 z Pawiaka“, który wielu z czytelników prawdopodobnie widziało; kto zaś filmu tego jeszcze nie oglądał — przy nadarzającej się sposobności bezwzględnie zobaczyć go musi.

Społeczeństwo polskie — pomimo wszystko — w olbrzymiej większości pozostało nadal bierne; znalazła się nawet w Polsce partja — ta sama, która przedtem pokrzyżowała plany Józefa Pił-

sudskiego w Japonji, **która rządowi rosyjskiemu pośpieszyła z pomocą.** Zorganizowała ona własne bojówki, które rzuciła do walki z Organizacją Bojową. W niektórych większych miastach—jak Warszawa, Łódź i t. p. wybuchły walki bratobójcze.

Przy walnej więc pomocy ze strony społeczeństwa polskiego— rząd rosyjski odniósł zwycięstwo. Tysiące najlepszych synów Polski w tej walce zginęło, spora ich liczba zawisła na szubienicach. Reszta przywódców Organizacji Bojowej przeniosła się do zaboru austrjackiego — do Małopolski.

W zaborze tym walki niepodległościowe wywołały żywy oddźwięk — jednak również niejednolity. Odłamy prawicowe społeczeństwa polskiego — tak samo jak w Królestwie — o walce zbrojnej nie myślały, mając nadzieję na „dyplomatyczne" rozwiązanie sprawy polskiej przy pomocy Austrji. W warstwach tych panowały niepodzielnie prądy ugodowe i służalczość wobec władz austrjackich; jedynie w sferach robotniczych i włościańskich hasło walki o niepodległość znalazło właściwe zrozumienie. Na terenie Małopolski powstaje również P. P. S., która za najbliższy cel postawiła sobie sprawę niepodległości Polski. Znaczna ilość młodzieży z Galicji brała czynny udział w walkach w Królestwie. Odłam ten — łącznie z niedobitkami Organizacji Bojowej — którzy schronili się do zaboru austrjackiego, przystąpił w czasie późniejszym do pracy nad przygotowaniem kadr wojskowych — i w r. 1914 rzucił hasło walki z Rosją o niepodległość.

W zaborze pruskim trwała w tym czasie twarda, nieustępliwa, choć zbyt materjalistycznie pojęta walka o polskość. Goręcej występowały pewne sfery, szczególnie młodzież, z któremi nawiązał kontakt, i o które w czasie późniejszym oparł się Józef Piłsudski.

Tymczasem w głównem ognisku walki — w zaborze rosyjskim, rząd wspólnie ze sferami ugodowemi święcił tryumfy. Następują wybory do Dumy rosyjskiej. Z Królestwa wybrano 37 posłów — wyłącznie narodowych demokratów. Posłowie polscy w Dumie rosyjskiej utworzyli „Koło Polskie", na czele którego stanął Roman Dmowski. Oświadczył on, **że Koło stoi na stanowisku państwowości rosyjskiej, dąży jedynie do autonomji Królestwa i do równouprawnienia Polaków w całej Rosji.** Wniosek jednuk w tym kierunku został przez Dumę odrzucony. Charakterystyczne jest, że przeciwko niemu głosowali również najwięksi demokraci Rosji Nie dość na tem; po rozwiązaniu Dumy ogłoszono zmianę ordynacji wyborczej, w myśl której Królestwo miało dawać tylko 14 posłów, a i z tych dwaj musieli być rosjanami. **Tak odwdzięczył się car wiernym pomocnikom za pomoc przy stłumieniu rewolucji.** Mało tego; rząd — czując się teraz panem sytuacji — **zaczął stopniowo cofać wszystkie „manifesty" wolnościowe,** wydane w ciężkich dla siebie chwilach. I tak: nałożono ciężkie kontrybucje na gminy, które uchwaliły wprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu i w szkołach, zamknięto towarzystwa „Sokół" i „Macierz Szkolną".

Jako odpowiedź na spontaniczny strajk młodzieży szkolnej przeciw szkole rosyjskiej*), który wybuchł pod tchnieniem akcji niepodległościowej jeszcze w 1905 roku i trwał przez czas dłuższy — rząd rosyjski zamknał prywatne szkoły polskie. W czasie późniejszym wprowadzono surową cenzurę, zakazano ponownie używania języka polskiego w miejscach publicznych i t. p.

Jednem słowem — **nadzieje naszych ugodowców zawiodły na całej linji.** Nie zraża ich jednak to wszystko. W dalszym ciągu trzymają się kurczowo klamek dygnitarzy rosyjskich, ślą adresy „wierno-poddańcze" do cara, stawiają pomnik carowej Katarzynie w Wilnie i t. p. Roman Dmowski w książce p.t.: „Niemcy, Rosja i my" tłómaczy społeczeństwu, że Polacy winni być przedmurzem Rosji przeciw Niemcom, a **w razie wojny stanąć po stronie Rosji, aby uzyskać zjednoczenie wszystkich trzech zaborów „pod berłem cara rosyjskiego".**

Tak odpokutował naród polski swą bierność w walce małej garstki bojowców o niepodległość oraz brak zrozumienia dla haseł, rzucanych przez J. Piłsudskiego.

Zastanówmy się teraz, czy walka ta miała szanse powodzenia. Na pytanie to z całą stanowczością odpowiedzieć można: tak! Moment był nadzwyczaj dogodny. Rosja toczy wojnę na Dalekim Wschodzie, cała prawie jej armja znajduje się o tysiace kilometrów, ponosi stałe porażki i w końcu zostaje sromotnie pobita. Legenda o potędze Rosji, o jej rzekomo niezwyciężonej sile zostaje zachwiana. Ku zdumieniu całego świata okazuje się, że jest to kolos na glinianych nogach, który nietrudno jest rozsypać w gruzy.

W całej Rosji wybucha gwałtowna rewolucja, której rząd nie jest w stanie opanować; zgadza się więc na daleko idące ustępstwa, co jednak nie zadawalnia rewolucjonistów i walka trwa dalej. Gdyby w tym krytycznym dla Rosji momencie Polacy jak jeden mąż porwali za broń i rzucili się na nieliczne załogi wojskowe — zwycięstwo byłoby prawie pewne.

Jeżeli garstka bojowców przez tak długi czas potrafiła utrzymać się na powierzchni i tyle kłopotów najeźdźcom sprawić, to nietrudno sobie wyobrazić, jakby cała ta sprawa wyglą łała, gdyby **do walki stanął cały naród** — tembardziej, że późniejsza ewentualna wojna polsko-rosyjska mogła być poparta przez Austrję, która wykazywała w tym kierunku pewne skłonności. Trudno jest dziś przewidzieć, jaki obrót wziełaby ta sprawa; z całą jednak pewnością twierdzić można, że **jednolite, zdecydowane wystąpienie narodu polskiego w owym czasie pociągnęłoby nieobliczalne wprost dodatnie następstwa.** Niestety — społeczeństwo polskie trwało w zaślepieniu i odrętwieniu. Do toczącej się walki ustosunkowało się ono biernie lub wręcz wrogo.

Możliwości te widział swym orlim wzrokiem Józef Piłsudski. Po bolesnym zawodzie, jaki zgotowało mu własne społeczeństwo, **nie stracił on jednak nadziei i dalszej pracy w tym kierunku nie zaniechał.**

Z doświadczeń ubiegłej, a tak tragicznie zakończonej walki przekonał się Piłsudski, że grupy ludzi, choćby najodważniejszych i gotowych na wszystko, jednak bez należytego wyszkolenia, uzbrojenia i organizacji — są przeciwnikiem mało poważnym. Do zlikwidowania ich wystarczy znikoma ilość wojska regularnego. Moment dogodny do tego rodzaju walk minął — należało poczynić na przyszłość przygotowania znacznie głębsze i staranniejsze. I w głowie jego powstaje **plan stworzenia organizacji, opartej ściśle na zasadach wojskowych — stworzenia kadr przyszłego wojska polskiego.** M. H. (C. d. n.)

*) O strajku tym pisaliśmy w odcinku p. t.: „Z wskrzeszonych wspomnień".

Jak tam z nogami?

W ubiegłą sobotę zarządziłem alarm mego oddziału. — Była godz. 10 wieczór. Ponieważ zorganizowałem dobrze służbę alarmową — 6 gońców w $1/2$ godziny zawiadomiło 34 chłopaków mego oddziału. O godz. 11.10 — po raporcie i wydaniu ze świetlicy karabinków i amunicji — wyruszyła wiara za miasto z humorem i ochoczo — bo noc piękna i ciepła, a strzelcy otrzymali pochwałę za sprawną zbiórkę na alarm.

W ciągu nocy odbyliśmy 17-o-kilometrowy marsz, połączony z ćwiczeniami, patrolowaniem, składaniem meldunków przez gońców i cichem podkradaniem się pod czujkę npla. Byłbym bardzo a bardzo zadowolony z przebiegu ćwiczeń i dobrej orjentacji w nocy moich żołnierzyków (co dla mieszczuchów nie jest tak łatwe!) — gdyby nie jedno ale... **Pięciu strzelców wróciło do domu z odparzonemi nogami!** Wrócili jak kalecy — kusztyk, kusztyk — ze skrzywioną bólem gębusią — aż w końcu na 3 klm. przed miastem uprosiłem nadjeżdżającego gospodarza, aby podwiózł „inwalidów“...

Wstyd dla nich i dla oddziału! Po kilkunastu kilometrach— niezdolni do marszu! A gdyby to tak na wojnie — cóż za korzyść byłaby z takich żołnierzy?

Jeden z wielkich wodzów powiedział, że piechota zwycięża wroga — nogami. Bo najczęściej o wynikach bitwy, a często i całej wojny — decydują marsze. A przecież **koniecznym warunkiem wykonania trudnego marszu są zdrowe nogi żołnierza.**

To też każdy żołnierz musi dbać o swoje nogi. A Wy — strzelcy, członkowie odziałów p. w., czy harcerze, którzy wojskowo się przyspasabiacie — musicie znać również zasady pielęgnacji nóg i przed każdym wymarszem o zasadach tych pamiętać. Bo inaczej nie nadążycie za swoim oddziałem, narazicie się na wiele cierpień i dolegliwości i — w rezultacie zostaniecie uciążliwymi dla całego oddziału maruderami.

A więc uważajcie!

Do najczęstszych cierpień nóg należą otarcia, odparzenia, bolesne ropnice i pęcherze. Cierpienia te pochodzą przedewszystkiem z braku czystości nóg i ciasnego, twardego, niewygodnego obuwia. Bród i pot — wtarty podczas marszu w skórę — spowoduje napewno pęcherz czy odparzenie.

To też **nogi trzeba myć (mydłem) najmniej 2 razy tygodniowo, a w lecie — codziennie**. W każdym razie przed marszem lub ćwiczeniem, a po każdym marszu bezwarunkowo—nogi muszą być wymyte; dobrze jest również wysmarować nogi po wymyciu **tłuszczem (łojem)** lub **zasypać sproszkowanym talkiem**. Bardzo dobry jest proszek — sporządzony z następującej mieszaniny: talku sproszkowanego — 87 części, krochmalu sproszkowanego — 10 części i kwasu salicylowego sproszkowanego — 3 części. Można też przed wymarszem wysmarować nogi **roztworem formaliny** (1 część formaliny aptecznej na 10 części wody).

Kto cierpi na silne pocenie się nóg, wydzielających przytem przykry zapach — powinien leczyć nogi jaknajczęstszemi **kąpielami i wcieraniem roztworu formalinowego** przez kilka dni przed udaniem się na spoczynek.

Przecie wszyscy o tem wiemy— takie to oklepane i znane! Ale alarm, czy najbliższe ćwiczenie okażą — że lenistwo, czy powiedzmy szczerze — niechlujstwo, było znowu powodem poodparzania nóg, jak to się zdarzyło u moich chłopców, którym o pielęgnacji nóg kilkakrotnie już mówiłem.

Musicie pamiętać również o tem, że na wymarsz z oddziałem, czy wycieczkę należy wdziewać **czyste, suche i miękkie skarpetki albo onuce**. Dziurawe, grubo cerowane skarpetki są przyczyną bodaj najczęstszych odparzeń. Już lepiej włożyć obuwie na bosą nogę (w lecie). Idealne są skarpetki czysto wełniane, ale te są stosunkowo drogie.

Niekażde też obuwie nadaje się do odbywania dłuższych wycieczek czy marszów. Tak zwane eleganckie obuwie — dopaso-

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).

(Ciąg dalszy).

III.

Miało się ku zachodowi. Utrudzone całodziennym przeglądem słonko poczerwieniało ze zmęczenia i śpiesznym krokiem dopełniało swej wędrówki, zezując ukośnemi promieniami na ziemię. Od Wisły szedł rzeźki, chłodzący powiew i szeleścił świeżemi listkami brzóz. Rzeka wygładziła swą lustrzaną toń — zdawało się zastygła w bezruchu, chłonąc chciwie czerwień nieba. W krzewach olszyny odezwał się słowik, intonując pochwalny hymn wiośnie — wskrzesicielce; rozsypały się gamą perlistą misterne klaskania i trele — rzesza pomniejszych skrzydlatych śpiewaków przycichła kornie, oddając hołd mistrzowi. Tylko uparty, buńczuczny wróbel ćwierkał hałaśliwie, kąpiąc piórka w przybrzeżnym piasku.

Na małej polance, okolonej krzakami czeremchy i olch, gwarno było i wesoło. Antek — „Gnatem“ w całej wsi zwany — rozsiadł się na kamieniu, skręcił papierosa i — puszczając błękitne smużki dymu — perorował zajadle:

— Gadajcie, co chcecie, a taki wstyd całej wiosce. A już najbardziej nam, chłopakom. Jest nas z pół kopy, chłop w chłopa, rośli, zdrowi, krzepcy — i za nos się dajemy wodzić kilku łobuzom, zabijakom, zbójom. Zeszłej niedzieli wybrałem się do kościoła w Żabnie. Widziałem — jak strzelcy maszerowali ulicą...

— O, o, o — ciągiem ino na tych „szarakach“ jeździ — „maciejówkarzami“ nam nos ucierа — zakrzyknął dziobaty Felek, wykrzywiając gębę na ukos. — Strzelcy, strzelcy... Prochu to powąchać się boi — a strzelcem się zowie i bzdyczy się, że niby obywatel jest i szlus. Jak cię wezmą do wojska — wtedy strzylać będziesz, a tera co nam do tego...

— Tere — fere, ta, ta, ta! zamknij się, dziobie nakrapiany — wyrwał się gruby Wojtek, „Kołdunem“ przezwany.

wane — nie nadaje się do tego celu w żadnym wypadku. Najlepiej odbywa się marsze w obuwiu starszem, znoszonem — bo jest już ono „rozbite". Obuwie powinno być w palcach szerokie, aby palce były zupełnie swobodne, nie uciskały jedne drugich i nie zachodziły na siebie. Przy kupnie obuwia, przeznaczonego na wycieczki i ćwiczenia, pamiętać trzeba, że **wewnętrzna długość obuwia powinna być o 2 cm. dłuższa od stopy.**

Przy obuwiu sznurowanem należy uważać — aby sznurowadła nie były ściśnięte za mocno, ani za luźno. Jeśli kto z Was, czytelnicy, posiada obuwie, przeznaczone li tylko do marszów i ćwiczeń — nie zapominajcie **natłuszczać je raz na tydzień i przed każdym wymarszem** (najlepiej olejkiem rycynowym). Natłuszczanie konserwuje obuwie i zmiękcza skórę, a temsamem chroni doskonale nogi od starć i odparzeń; w razie deszczu, czy w zimie — nie przepuszcza wilgoci, zabezpieczając nogi od przemoczenia i przeziębienia.

A teraz podam parę wskazówek — jak leczyć wymienione dolegliwości nóg. Mogą wam się wskazówki te przydać, szczególnie teraz — z nastaniem wiosny, kiedy to w p. w. wre robota gorąca; ćwiczenia, wymarsze, strzelania — wszystko to przecież odbywamy przy pomocy naszych „samo-chodów", zanoszących nas tam — gdzie dowódca każe... **Odparzenia** — szybko ustąpią po wymyciu nóg w ciepłej wodzie i natłuszczeniu ich lub zasypaniu proszkiem — powyżej opisanym. **Ranki i starcia** — zapędzlować jodyną. Zmienić onuce, skarpetki na czyste (przeprać). **Pęcherze** — czasem bardzo bolesne — trzeba, po uprzedniem wymoczeniu nóg w ciepłej wodzie i osuszeniu — zajodynować i lekko naciąć wygotowanemi w wodzie lub przeprowadzonemi nad płomieniem nożyczkami. W ten sposób płyn zawarty w pęcherzu wycieknie i ból bardzo szybko ustąpi. Odstającego naskórka — po przecięciu pęcherza — nie należy zrywać ani obcinać; trzeba go zajodynować jeszcze raz i owinąć bandarzem lub czystym kawałkiem płótna. Samo nacięcie pęcherza jest zupełnie bezbolesne, bo naskórek na pęcherzu jest już zmartwiały. **Z ropniem** należy udać się do lekarza.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Przemoczonego obuwia nie należy suszyć przy ogniu, lecz wyczyścić je na mokro, dobrze natłuścić, wypchać sianem lub słomą i suszyć zdala od ognia.

Pamiętajcie więc o higjenie nóg! Dbajcie o czystość waszych nóg — a z pewnością unikniecie niepotrzebnych dolegliwości zarówno podczas niespodziewanych, jak i zapowiedzianych wymarszów, czy też podczas waszych dłuższych wędrówek lub wycieczek.

A jest ku temu przecież teraz najpiękniejsza pora! *P. W.*

Święto wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Z nastaniem wiosny — z ust całej prawie młodzieży nic innego się nie słyszy, jak „święto p. w.", zawody, treningi, P. O. S. i t. p. Nic dziwnego — gdyż zbliża się właśnie dla młodzieży P. W. okres najważniejszy, najwięcej emocjonujący — kiedy będzie ona mogła pokazać, czego się w ciągu roku nauczyła, pochwalić się osiągniętemi wynikami.

Nie dziwimy się więc wam, czytelnicy, z powodu waszego zainteresowania się tą sprawą; cieszymy się, że akcja w. f. i p. w. — jak z tego wynika — zatacza coraz szersze kręgi i wzbudza w waszych szeregach coraz głębsze zainteresowanie. Ze swej strony zabierzemy w tej sprawie głos, aby podkreślić jeszcze mocniej doniosłe znaczenie nadchodzących świąt w. f. i p. w. i uświadomić w tym kierunku wszystkich tych, którzy ważności ich jeszcze należycie nie doceniają.

Święta w. f. i p. w. stanowią jeden z najważniejszych czynników, służących do należytego zaznajomienia szerokich sfer naszego społeczeństwa z ogromem i wszechstronnością prac — przez nas dokonanych. Zadaniem tych świąt jest podkreślenie celów

---

— W wojsku strzylać mu się zachciewa, a na widok kapiszonówki w portkach wiatr robi. Chi, chi, chi — bohater. Pamiętasz — jakeśmy się na wrony wybrali — kawaler zmiatał pięknie, kiedy mu wytłumaczyłem, że teraz będę strzelać. Ślipia bielmem zaszły ze strachu, a w kulasach galaretka się zrobiła... W wojsku go nauczą, powiada; a jakże nauczą, nauczą — aż ci skóra z dziobatej mordy zlizie, jak ci będzie pan sierżant klarował...

— Cichaj, Kołdunie, cichaj; nie pluj na księżyc (Kołdun przemawiał tak „płynnie" — że najbliżsi słuchacze coraz to gęby ocierać musieli) — mitygował zaperzonego grubasa Antek. — I kto ci to tak mądrze wykładał, że w polskiem wojsku skórę z gęby zdzierają? Brzuchal ci urósł, jak dynia — a we łbie wróble świergolą. Było ci tak, było, ale w germańskich jegrach. Jak ci jeszcze frajter przewąchał, że polskim duchem zalatujesz — prał przy byle okazji w cyferblat aż zęby grały. Wiem ci — bo mi tatulo opowiadał...

— Ale, ale! — W jegrach powiada — zaindyczył się Kołdun — abo to nie słyszałem, jakie wice wygadywał brat rudego Alocha, kiedy z sołdatów wrócił na jesień. Ganiał ci go frajter jak na karuzeli, cięgiem pod gewer stawiał, cegły na plecach nosić kazał, za bele co do aresztu na chleb i wodę sadzał... A i po gębie oberwał nierzadko... „Ofermą" jakąś ci go przezwał, śmiechy i szpasy wykrajał — cała kompanja czy inszy bataljon z chłopa się śmieli. Tfu! —

— Bo widzisz, Kołdunku zaśliniony — Antek cisnął niedopałek i poważną minę skroił — w tem to cały sęk; tuś utrafił w sam raz. „Oferma" — mówisz i plujesz na nos Felkowi z oburzenia, że chłopa tak nie po katolicku frajter ochrzcił. A czy wiesz, kogo to w wojsku ofermą nazywają? Pewnikiem nie, boś gębę rozdziawił jak wieloryb. Czytałem kiedyś taką ci opowiastkę. Wzięli w sołdaty jednego chłopa, co to psy jeno szczuł całemi dniami, a potem w nochalu dłubał i do karczmy na tańce szedł. Nigdy ci karabina nie widział, ani inszej lufy; pedału lewego od prawego nie odróżnił, brzuch na pół kroku przed sobą nosił, niczem nasz „Kołdun". I stypa się zaczęła... Brzuchal zawsze ostatni, cięgiem się śpieszy, mundur ci na nim niezapięty, owijacze spadają, sznurówki z butów wyłażą; coraz to nadepcze i nosem ziemię ryje. (c. d. n.)

i metod, stosowanych w dziedzinie w. f. i p. w. przez organa kierownicze, różnorodności dziedzin pracy, ich celowości i wzajemnej współzależności. Jednem słowem — **święta p. w. i w. f. być mają „manifestacją całego społeczeństwa na rzecz tężyzny fizycznej i pogotowia obrony Państwa"** — jak mówi instrukcja o świętach W. F. i P. W.

Zobaczy tam społeczeństwo — co my robimy w tem p. w., jak pracujemy i jakie są wyniki naszej pracy. Przekona się, że nie jesteśmy żadnemi „bojówkami", że nie bawimy się w politykę, nie zajmujemy się rzeczami, które do nas nie należą — a pracujemy jedynie nad podniesieniem stanu fizycznego młodzieży i obronności naszej Ojczyzny — pracujemy dla państwa.

Święta w. f. i p. w. **są przeglądem dokonanych w ciągu roku prac,** dają młodzieży i kierownikom możność sprawdzenia osiągniętych wyników oraz porównania ich z wynikami innych organizacyj i placówek, budząc w ten sposób szlachetną rywalizację i współzawodnictwo.

Program świąt w. f. i p. w. składa się z 3 części.

Pierwsza część obejmuje: a) zbiórkę uczestników i uczestniczek święta; przegląd oddziałów, b) nabożeństwo, c) defiladę.

Druga część — popisowo-zawodnicza obejmuje:

a) próbę o P. O. S., b) pokazy i popisy gimnastyczne i sportowe oraz ewentualne zawody sportowe szkolne, obrazujące całokształt rocznych postępów w dziedzinie wychowania fizycznego, c) pokazy i zawody harcerskie, d) pokazy i zawody wojskowe członków i członkiń p. w., e) popisy i zawody sportowe innych uczestników.

Trzecia część — końcowa obejmuje:

a) wręczenie świadectw i zaświadczeń P. O. S. oraz ewentualnych odznak, b) rozdanie nagród zawodnikom i zawodniczkom oraz specjalnych odznak i nagród osobom, szczególnie zasłużonym w pracy w. f. i p. w., c) zabawy ludowe, zabawy i gry dla dzieci, koncerty, akademje i t. p.

Widzimy, że program świąt jest bardzo obszerny i daje możność wykazania wyników pracy we wszystkich kierunkach. Szczegółowe programy świąt w poszczególnych miejscowościach opracowane zostaną przez komitety i w odpowiednim czasie podane do wiadomości zainteresowanych.

W świętach w. f. i p. w. udział biorą:

1. hufce szkolne męskie i żeńskie, 2. drużyny i hufce harcerskie męskie i żeńskie, 3. jednostki p. w. żeńskie i męskie stowarzyszeń, 4. członkowie i członkinie stowarzyszeń w. f. i p. w., 5. członkowie i członkinie klubów sportowych, 6. niestowarzyszeni, 7. szkoły, w których niema hufców.

Wynika z tego, że „konkurencja" będzie duża. To też dołożyć musimy wszystkich sił, aby z konkurencji tej wyjść z honorem.

W kilku słowach zaznaczymy, co należy robić i jak postępować — aby przegląd ten wypadł jaknajlepiej. Musimy przedewszystkiem pamiętać, że podczas świąt w. f. i p. w. patrzeć na nas będą rzesze ludności, pośród której niewątpliwie znajdzie się wiele osób nieżyczliwych, starających się każdy wasz błąd czy nietakt skrytykować, wyolbrzymić, zrobić „z igły widły", aby użyć potem takiego faktu do zwalczania samej idei p. w. Musicie więc chodzić — „jak na sprężynach".

Pierwszym i najważniejszym warunkiem udania się świąt p. w. jest **gremjalny udział młodzieży P. W. we wszystkich działach programu.** Pamiętajmy o tem, że my — jako pionierzy idei w. f. i p. w. — musimy przedewszystkiem sami wykazać zainteresowanie się własną imprezą, abyśmy mogli żądać tego od społeczeństwa.

Dalej musimy należycie się przygotować — aby nasza postawa, wygląd zewnętrzny oraz wyniki pokazów i zawodów były jaknajlepsze. Nie traćmy więc czasu — **każdą wolną chwilę spędzajmy na boiskach przy ćwiczeniach. Dbajmy również o nasz wygląd zewnętrzny;** każdy winien stawić się ogolony, ostrzyżony i jaknajstaranniej ubrany. **Jest to nasze święto — święto młodzieży.**

Pamiętać musimy również, że **w szeregach naszych panować powinna jaknajwiększa karność i dyscypiina.** Nie powinno być żadnych kłótni ani targów o miejsce w defiladzie czy na zbiórce. Pamiętajmy o tem, że dopiero na polu walki rzeczą chwalebną jest pchanie się naprzód — do pierwszej linji. W innych wypadkach wszystkie miejsca są jednakowo honorowe. „Kłopot" ten pozostawiamy tym organizacjom, „praca" których polega jedynie na czczych frazesach i szumnych hasłach, a dla których miejsce w ogólnym pochodzie czy defiladzie stanowi kwestję najważniejszą. Podczas całej uroczystości panować winien wzorowy porządek i dyscyplina; każdy winien znajdować się na swojem miejscu, zaś rozkazy i polecenia upoważnionych do tego osób wykonane być muszą **natychmiast i bez targów.**

Dbać również musimy **o wytworzenie dobrego i wesołego nastroju** — szczególnie w części II i III programu (byle bez zbyt krzykliwych i niesmacznych objawów zewnętrznych). Panować powinien nastrój świąteczny, swobodny i wesoły, aby widz odniósł wrażenie, że pracujemy ochoczo, z humorem — a nie pod przymusem.

Wkońcu postarać się musimy o to, aby **w świętach w. f. i p. w. wzięły udział jaknajszersze warstwy społeczeństwa.** Zaprosić należy swoją rodzinę, przyjaciół i znajomych. Niech przyjdą i przekonają się, że drogi czas, poświęcony pracy w p. w. nie został przez was zmarnowany. Nakłonić należy do wzięcia udziału w świętach i tych, którzy idei w. f. i p. w. nie rozumieją i do poczynań waszych odnoszą się nieżyczliwie lub wręcz wrogo. I ci — „niewierni Tomasze" — niech przyjdą i zobaczą, co wy robicie i jakie są tej pracy wyniki.

O jednem musimy pamiętać stale — że wynik tego generalnego przeglądu naszych sił i rezultatów naszej pracy **zależy w znacznej mierze od nas samych.** Nie skąpmy więc wysiłków i pracy, **aby społeczeństwu naszemu pokazać, że czas oraz pieniądze, włożone w pracę w. f. i p. w. przez państwo i społeczeństwo — nie poszły na marne!** *M. H.*

Wzmocnisz swe zdrowie i zasłużysz się dobrze Ojczyźnie — spędzając lato w obozach P. W.

Eska.

O uprzężach gospodarskich.

Odparzenia od chomąta, odparzenia na grzbiecie od nagrzbietnika, wargi — okaleczone od cienkiego wędzidła, zmajstrowanego nieraz z drutu i za wysoko podciągniętego — oto sielskie obrazki, jakie nierzadko można oglądać na naszych drogach i jarmarkach.

A powożenie! Weźmy pierwszą lepszą gazetę do ręki, a przekonamy się, że w wielu wypadkach katastrof samochodowych wina w znacznej części leży po stronie woźnicy. Taki sobie „furman" wali nieprzepisową stroną drogi, nie trzymając lejc w rękach, przez co konie są zupełnie nieopanowane i idą — gdzie chcą; a gdy zabrzmi trąbka samochodu — to zanim zbierze lejce, zanim namyśli się, której to właściwie strony powinien był się trzymać i nim na tę stronę wykręci — napewno wybierze tę stronę, na której akurat nie powinien się znaleźć. No i o katastrofę nie trudno; koń bowiem — szarpany lejcami to w tę, to w inną stronę — nie wie, czego się od niego chce, boi się swego gospodarza, wyczuwa jego zdenerwowanie, a — zobaczywszy nagle przed sobą samochód, do którego to widoku czasem nie jest w dodatku przyzwyczajony — wyłamuje się z pod władzy woźnicy i robi to, co się **jemu** podoba.

A teraz obrazek powrotu z jarmarku.

Po załatwieniu sprawunków — trzeba wracać do domu. Z początku — tuż za miastem — dopóki jeszcze nie wysiedziało się dobrze miejsca na słomie, dopóki jeszcze zwraca się uwagę na to, by tam czego z wozu nie „posiać" — wszyscy jadą powoli — „sznurkiem" — jeden za drugim. Kiedy zaś zarówno cebrzyki, skrzynki, deski — jak też i sami gospodarze z towarzystwem należycie się usadowili — nagle niejednemu przypomni się, że to już przecież taka późna godzina, do domu daleko, a tu tak jakoś — zupełnie niechcący — się zamarudziło. Bo że się tam nie za kołnierz trochę monopolówki wylało, że się przy tej okazji wszystkich sąsiadów dobrze obmówiło — to się tego nie bierze w rachubę; jakże by to bowiem było, żeby coś sprzedać albo kupić i... nie „oblać" tego odpowiednio — na szczęście? Naturalnie spirytusem — jako że spirytus wszystko „konserwuje".

A okazja się zawsze znajdzie! Kupiłeś — to masz pieniądze; więc postaw. Sprzedałeś — tembardziej masz pieniądze, więc bądź porządnym chłopem — postaw. Nic nie kupiłeś, ani sprzedałeś — to przecież nie będziesz stał i gapił się, jak inni piją; poproszą cię do gromady, albo poprostu sam się przysiądziesz — bo to przecież nie wstyd.

Naturalnie nie mam na myśli takiego interesu, o jakim niedawno pisały gazety; gospodarz, nie mogąc znaleźć kupca na konia, dał go żonie, a ta dała go na chwilę w zastaw kobiecinie, która sprzedawała gęsi, biorąc jedną gęś nibyto w celu okazania jej mężowi. Naturalnie, że żadne z nich więcej po konia nie wróciło; a więc musiał to być dla nich dobry interes — konia za gęś (coś w rodzaju byka za indyka). Po takim interesie — to chyba tylko napić się zimnej wody i wracać pieszo do domu, bo na gęsi trudno będzie zajechać...

W takim wypadku trzebaby nieco uzupełnić staropolskie przysłowie „zamienił stryjek siekierkę na kijek" słowami „i jeszcze zrobił dobry interes".

Ale, ale — podskubana gęś wlazła mi w paradę, a przecież miałem o czem innem gadać.

Często (naturalnie myślę o tych lepszych czasach) gospodarz, wracając z jarmarku i mając przy sobie wybrankę serca, pragnie się popisać, jakie to on ma rącze i wytrwałe konie. Trzasnąwszy z bata — dalejże wymijać wszystko po drodze! Zaś niejeden z wymijanych, zerknąwszy z podełba i widząc — co się święci, ani rusz nie pozwoli na to, by na oczach swojej Marysi, czy Kasi został tak sromotnie przez „jakiegoś tam" — a nie daj Boże jeszcze przez rywala — wyprzedzony no i zapędzony w kozi róg. Wali więc z bata niby to po koniach, a tak celuje — by ten „odważny", tak skory do wymijania, także po głowie trochę oberwał — no i rżnie, co koń wyskoczy.

(C. d. n.)

ZOFJA ZELSKA-MROZOWICKA.

ZNASZ TY KRAJ?...

(*Na nutę arji z opery „Mignon": „Znasz li kraj — gdzie cytryna dojrzewa?"*)

Znasz ty kraj,
Polski raj?
Nasz bursztynowy brzeg?
Gdzie wkrąg złocistych pól
Błękitne szumią fale...
Dzikich róż kwitnie krzew,
A wśród sosnowych drzew
Wrzosów liljowy łan
Do morza się uśmiecha...
Tam jarzębin korale
W Bałtyku patrzą fale —
A nad snopami zbóż
Swobodnie lata mewa...

Ach tam, tam mej wolnej Ojczyzny
Dzwoni radosny śmiech —
Błękitny śni się sen...
Ach tam, tam mej wolnej Ojczyzny
Dzwoni radosny śmiech.
Ach tam, mej wolnej Ojczyzny
Błękitny żyje sen...

* * *

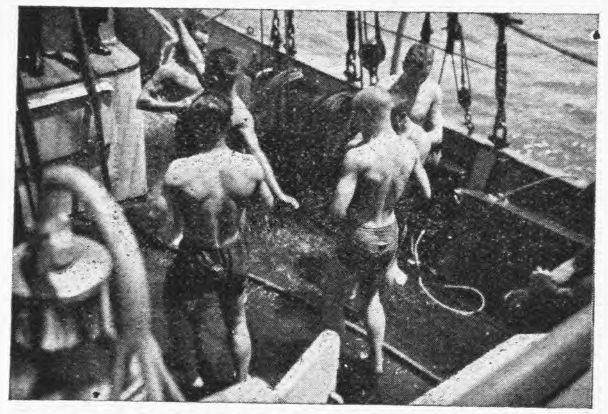
Znasz ty kraj,
Polski raj?
Nasz bursztynowy brzeg?
Gdzie białych żagli rój
Kołysze się w przystani.
W słońcu lśni okrętów stal
Wśród szafirowych fal...
Bandera polska płynie
Wysoko nad masztami
Piasek złotem się świeci...
Tam schną rybaków sieci...
A morze srebrem bije
O wolnej ziemi brzeg...

Ach tam, tam mej wolnej Ojczyzny
Dzwoni radosny śmiech
Błękitny śni się sen...
Ach tam, tam mej wolnej Ojczyzny
Dzwoni radosny śmiech
Ach tam, mej wolnej Ojczyzny
Błękitny żyje sen...

OSTATNIE CHWILE PANCERNIKA „GAULOIS".

Kanonier Delorme od drugiego dnia mobilizacji pełnił służbę na pancerniku „Gaulois"(czyt. Golua.) Rozkaz mobilizacyjny doszedł go w samo południe pięknego sierpniowego dnia, pełnego słońca — jakich pełno w południowej Francji — kiedy wraz ze swą młodą żoną podwiązywał liście dojrzewających winogron. Od kilku dni chodziły słuchy o wojnie, ale nikt nie przypuszczał, że przyjdzie tak nagle. Delorme wiedział, że pierwszego dnia mobilizacji będzie musiał stanąć w arsenale tulońskim. Był na to przygotowany. Ale kiedy przyszło naprawdę rzucić wszystko i iść — trochę było mu nieswojo.

Bo to na wojnie — jak na wojnie: nie wie się ani dnia, ani godziny! —



Załoga „Iskry" podczas kąpieli.

Jeszcze na lądzie — pół biedy. Jak się człowiek dobrze zakopie w ziemię, a niepotrzebnie nie naraża, to tam jeszcze jakoś idzie. Ale na wodzie zupełnie inna zabawa. Załoga i okręt związani są wspólnym losem. Tonie okręt — los załogi nie jest wówczas do pozazdroszczenia. Mimo to Delorme nie zamieniłby się z nikim na swoje stanowisko przy 32 cm dziale w pierwszej kazamacie pancernika.

I wierzył w swoich dowódców. Wiedział, że umieją oni cenić życie swoich żołnierzy, a w potrzebie raczej o sobie zapomną, niżby mieli odmówić pomocy swemu podkomendnemu. — Już to marynarka francuska miała w tym względzie ustaloną sławę, a opowieści wieczorne w sypialniach aż nazbyt często miały za temat zdarzenia, kiedy oficer poświęcał życie dla swoich żołnierzy. Nie znaczy to wcale, żeby szeregowi byli za pan brat z oficerami — nie — karność, posłuszeństwo i prawdziwy szacunek dla przełożonych zawsze wskazywały właściwe miejsce marynarzom.

Zaufanie do dowódców na okręcie musi być bezgraniczne. Pojedyńczy marynarz — ukryty pod pancernym pokładem — nic nie widzi i nic nie wie o ruchach okrętu — wypełnia tylko rozkazy, nadawane z mostku dowództwa. Dowódca jest jego okiem i uchem — źródłem jego sławy, pulsem życia okrętu — a w momencie grozy - ostatnim ratunkiem i — jeśli Opatrzność tak zechce — towarzyszem w wieczność.

Kanonier Delorme był wzorem żołnierza: rozkaz znaczył dla niego wszystko; rozkaz wyznaczył mu miejsce w kazamacie Nr. 1 i rozkaz mógł go tylko stamtąd odwołać...

To też i teraz, kiedy czuł, że coś nadzwyczajnego przydarzyło się okrętowi, że odczuty gwałtowny wybuch i wstrząs, jaki targnął okrętem, nie wróży nic dobrego — nie myśli o opuszczeniu stanowiska. Chciałby coprawda dowiedzieć się, co się stało. Bo przecież o nieprzyjacielu nic nie było słychać.

Okrętów wojennych nieprzyjaciela nie było na morzu Śródziemnem od pierwszego miesiąca wojny. Jedynie łodzie podwodne włóczyły się wszędzie i siały spustoszenie. Za chwilę dowie się wszystkiego — bo oto dzwonki alarmowe dzwonią, a sygnał świetlny podaje rozkaz — **wszyscy na pokład!**

Kanonier Delorme, jak przystało na dobrego marynarza, wolnym krokiem opuszcza wieżę pancerną i przymyka oczy przed rażącem słońcem. Na pokładzie — jak na musztrze — nie widać popłochu — pomimo że pancernik mocno się przechyla na burtę i przeraźliwie szybko tonie! — Nie czas na spuszczanie szalup, zaledwie kilka tratw, dawno przygotowanych, zdołano zepchnąć na wodę.

Na rozkaz — każdy ratuje się na własną rękę. Wszyscy skaczą do wody — kanonier Delorme skacze z innymi w chwili, gdy gwałtowny przechył pancernika zwiastuje ostatnią chwilę jego życia...

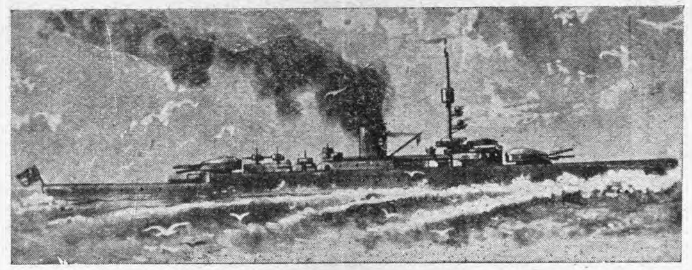
Rozpaczliwemi rzutami ramion Delorme broni się przed zachłanną falą, która opętańczym wirem pochłonąwszy okręt, chce go wessać w głębinę.

W pewnej chwili, gdy już z braku tchu musi otworzyć usta — uderza głową o jakiś twardy przedmiot.

To go doprowadza do przytomności i po kilku sekundach — uczepiony do tratwy — oddycha swobodnie.

Jeszcze sekunda i gramoli się na nią.

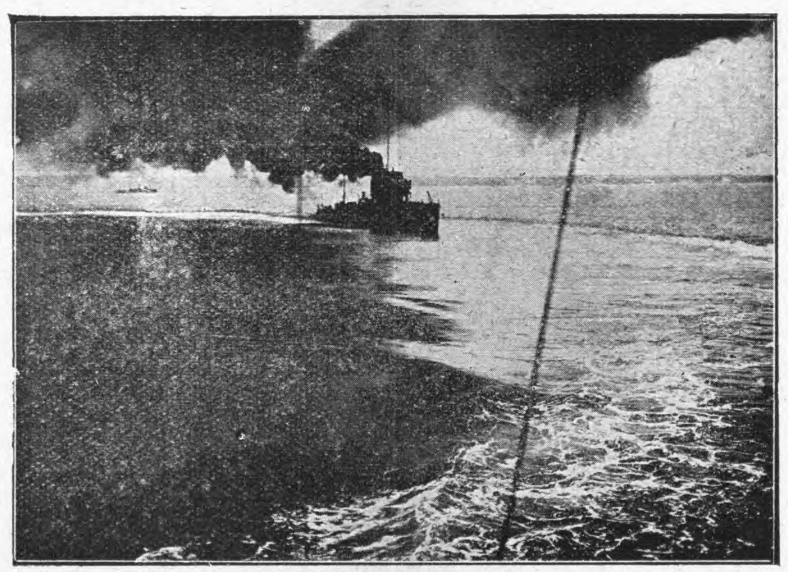
Pancernik zniknął — jeno szczątki drzewa i wiele, wiele głów unosi się nad odmętem...



Potężny pancernik niemiecki „Deutschland", rozwijający szybkość 30 węzłów na godz. Wyporność 23.000 tonn, uzbrojenie — 12 dział 305 mm.

Hartuj ciało i charakter w obozie letnim — budujesz w ten sposób Polskę Mocarstwową

CZYTAJCIE



Statek wojenny opuszcza port, udając się na ćwiczenia.

MŁODY GRYF

Cały przebieg katastrofy trwał zaledwie dwie minuty.. Torpeda ugodziła w przedział kotłowy — i rozdarła burtę na połowę.

Niedostrzeżona łódź podwodna — dokonawszy dzieła zniszczenia — odpłynęła, nie troszcząc się o swe ofiary.

Tymczasem morze zbiera obfity plon. Coraz jakaś głowa znika w topieli na zawsze.

Kilka tratew, obciążonych nadmiernie — trzyma się na powierzchni.

Na tratwie Delorma już jest przeszło 40 ludzi — i ciągle jeszcze nowych wyławiają.

Słońce przypieka mocno. Sól oblepia gardło, nozdrza.

Żeby tak przepłókać usta! —

Wreszcie przeciążona tratwa przewraca się — i wszyscy spadają w morze.

Lecz dwunastu silniejszych zdołało jeszcze ją uchwycić i resztką sił wedrzeć się na zbawczy pomost.

Delorme jest w tej liczbie.

W tej drugiej kąpieli łyknął spory haust wstrętnej, gorzkosłonej wody. Jest mu źle. Dłuższy czas leży bezwładnie na tratwie — a fala go opłókuje.

Kiedy się dźwignął — było już pod zachód. Na spokojnej wodzie poza ich tratwą nic nie widać. — Nic nie zwiastuje strasznych scen, jakie się tu niedawno rozegrały. — Nienasycone morze — niewinnie omywa krawędzie wątłej tratwy. — Na horyzoncie żadnego dymku — żadnej chmurki.

Czy przyjdzie ratunek?

Dwunastu rozbitków wierzy w to mocno! Wiedzą oni, że brak wiadomości iskrowych z ich okrętu poruszy eskadrę i dziś jeszcze liczne statki wyruszą na poszukiwania.

Tymczasem jednak pragnienie dokucza mocno. Szczęściem zbliżający się wieczór pozwoli ochłonąć nieco po zabójczych promieniach słońca. Aż do zmroku dwanaście par oczu przeszukuje skrzętnie horyzont. Napróżno! —

Kołysana na falach tratwa zdąża w nieznanym kierunku — unosząc życie dwunastu istot ku nieuchronnemu przeznaczeniu...

Wschodzące słońce oświetla chybotliwy stateczek i grupkę skulonych ciał.

Kanonier Delorme nie może się doliczyć towarzyszy. — Dwóch z nich — w gorączce zapewne — wolało ukrócić mękę pragnienia w chłodnych falach. Garstka rozbitków zmniejsza się. Większość gorączkuje i majaczy. — Wody! — wody! — żebrzą zeschnięte usta.

A wokół — roziskrzona pustynia wodna, a z góry — palące promienie. Czyż tam w eskadrze zapomniano o nich?

Nie — nie zapomniano. Sześć okrętów szuka od wczorajszego wieczora nieszczęsnego pancernika. Na wszystkie strony nawołują fale radjowe: »Gaulois?«, »Gaulois«?

Ale telegrafista „Gaulois" nigdy już nie prześle na falach eteru tajemniczej iskry elektrycznej... Śpi snem wiecznym na wielkiem cmentarzysku podwodnem w licznem gronie ludzi morza.

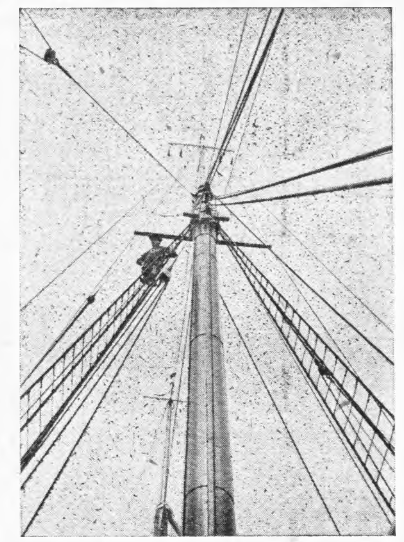
Sześć okrętów przemierza w różnych kierunkach przypuszczalną drogę »Gaulois«.

Któż jednak dojrzy na rozfalowanej płaszczyźnie wodnej mały punkcik, na którym kołacze się życie kilku ludzi?

Po trzech dniach ustają bezowocne poszukiwania.

W paryskiem ministerstwie wojny ołówek skreślił słowo „Gaulois", a w uwagach zaznaczył: zginął bez wieści dnia 18 sierpnia 1916 roku, prawdopodobnie storpedowany przez niemiecką łódź podwodną. — O losie załogi nic nie wiadomo. — Admiralicja jeszcze się łudzi, jeszcze nie ma odwagi ogłosić kilkaset nazwisk, które powiększyły długi różaniec poległych za Ojczyznę!

A tam — we wschodniej połaci morza Śródziemnego, podrzucane na wzburzonych falach, biją jeszcze cztery serca dzielnych marynarzy. Kurczowo trzymają się



Zawieszony hen wysoko, między wodą a niebem, uczepiony smukłego masztu — orlim wzrokiem śledzi marynarz bezkresną przestrzeń wód.

desek tratwy. Zalewani co chwila, ciskani straszliwemi rzutami wściekłych fal, napół obłąkani — jeszcze chcą żyć, jeszcze nie wyrzekają się nadziei ocalenia.

Ulewny deszcz gasi ich pragnienie i chłodzi kojąco spękaną od żaru i soli skórę.

Kanonier Delorme bez słowa modli się do Najświętszej Panny z Loretto. Wierzy, że Ona mu ześle ratunek.

Po czterech dniach i czterech nocach burza minęła i morze za-

częło się wygładzać. To ósmy dzień na tratwie.

Jest ich już tylko dwóch. Tamtych woda zmyła...

Ale Delorme ciągle jeszcze żyje i nawet jest przytomny.

Jeszcze śledzi uważnie widnokrąg. Kilkakrotnie widzi dym, a raz nawet wyraźnie jakiś okręt wojenny. — Lecz małej tratwy nikt nie widzi. Znów mija dwa dni straszliwych mąk.

Dwaj marynarze leżeli bez czucia na tratwie, prażeni niemiłosiernem słońcem, które wysysa z żył ostatnią kroplę wilgoci.

W napadzie szału towarzysz Delorma z przeraźliwym krzykiem zrywa się i skacze w topiel.

Delorme jest teraz sam jeden na bezkresnej pustyni wód.

Co chwila zasypia i co chwila budzi się z okropnych widziadeł.

Majaczą mu się przeczyste źródła o nieprzebranej ilości słodkiej wody. To znów żona mu podaje ciężką kiść znakomitych winogron z ich winnicy. Chce ręką sięgnąć i otworzyć usta. Tylko coś nie pozwala mu ust rozchylić. Jakaś zmora straszna zaciska mu oczy, a inny potwór stalowym dłutem rozbija czaszkę...

— Ach! uciec—uciec stąd czemprędzej! Delorme zrywa się i... przytomnieje.

Przekrwionemi oczyma szuka sylwetki statku.

— I znowu nic.

Na dwunasty dzień Delorme żyje jeszcze.

Teraz widzi wyraźnie duży okręt wojenny. Nie wie—czy to złuda, jak tyle innych, czy to prawda.

Ostatkiem sił zrywa z siebie koszulę i macha.

Tam — na pancerniku spostrzeżono białą plamę. — Alarm bojowy! —

To może być łódź nieprzyjacielska. —

Luneta kapitana prostuje spostrzeżenia.

Po pewnym czasie szalupa zabiera na pokład pancernika nieprzytomnego Delorma.

Sam admirał oczekuje na niego.

Resztkami świadomości szepce:

— Ostatni z załogi „Gaulois“. Uprzedźcie żonę — chorą na serce.

— Dobrze chłopcze — śpij spokojnie! — mówi admirał.

Za chwilę Delorme spoczywa w miękkiej koji w lazarecie okrętowym — a przez przestworza, pośród setek urzędowych depesz, płynie wieść do małej wioski nad Rodanem, że młoda pani Delorme nie potrzebuje się obawiać o swego małżonka. *M.*

St. Jędrzejowski.

Krzyżacy w szacie zakonnej.

W początkach XII wieku w związku z walkami o Ziemię Świętą — rozpoczęły się wyprawy, zwane „krucjatami“. Wojska chrześcijańskie — przy obleganiu miast i twierdz w Ziemi Św. — zbierały swoich niedobitków z istniejących już zakonów rycerskich i zakładały szpitale. Szpitale te pielęgnowały chorych, opiekowały się pielgrzymami, dawały im pomoc oraz obronę w razie napadu niewiernych. Francuzi założyli w tym celu zakon Templaryuszów, Włosi zaś — zakon Joannitów. Za ich wzorem poszli Niemcy, którzy założyli zakon rycerski pod hasłem opieki nad chorymi oraz poświęcenia się dla obrony Ziemi Św. i całego kościoła.*) Odznaką zewnętrzną tych wszystkich zakonów rycerskich był długi płaszcz, a na nim—krzyż i zbroja. Joannici włoscy nosili czarne płaszcze i białe krzyże, templaryusze francuscy — białe płaszcze z czerwonym krzyżem, zaś Krzyżacy niemieccy — białe płaszcze z czarnym krzyżem, (rys. 1).



Krzyżak w szacie zakonnej

Zakon niemiecki dla celów swej akcji wybudował w Ziemi Św. kościół, szpital i dom mieszkalny, hojną dłonią sypali Niemcy na ten cel datki z kraju. Przy końcu XII-go wieku Papież ówczesny, Celestyn III, zezwolił krzyżakom na wybór mistrza, wyzwalając ich w ten sposób z pod wpływu Joannitów, których każdorazowy mistrz był równocześnie mistrzem krzyżackim. Z początkiem XIII-go wieku Papież Honarjusz III nadał im nowy przywilej, mocą którego krzyżacy wyjęci zostali z pod zależności biskupiej, a oddani pod bezpośrednią władzę Stolicy Apostolskiej. Przywileje te krzyżacy osiągali bardzo łatwo, głosząc szczytne cele służenia Ziemi Św. w myśl wojen krzyżowych i nawracania pogan.



Herb krzyżacki.

Zakon — jak każdy inny — miał swoją regułę. Reguła ta, zatwierdzona przez Papieża w r. 1198, nakładała na zakonników trzy śluby: czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. Nowowstępujący kandydat musiał mieć skończonych 14 lat i przyjmowany był na jeden rok próby. Duchowni członkowie Zakonu mogli być szlachtą i nieszlachtą; na braci świeckich przyjmowano wyłącznie szlachtę. Rycerze krzyżaccy pieczętowali się herbem, na którym był czarny jednogłowy orzeł, a pod nim miecz z rękojeścią w kształcie krzyża (rys. 2).

*) Zakon ten nazywał się początkowo „Zakon szpitalny Rycerzy pod wezwaniem Panny Marji w Jerozolimie“. Później nazwali się Krzyżakami.

Zycie zakonników-rycerzy było surowe, rygorem wojskowym objęte. Wszyscy bracia zakonni jadali wspólnie, sypiali na ogólnej sali, a posłaniem ich był: siennik, podgłówek i wełniany lub lniany koc. Podlegali cenzurze listowej: nie mogli listów czytać ani pisać bez woli przełożonego. Rygor i przepis życia wspólnego nakładał na nich obowiązek sumienności i poszanowania cudzej własności. W każdem miejscu — gdzie los ich rzucił w walce z nieprzyjacielem — mieli dawać dla otoczenia jak najlepszy przykład nietylko słowami, ale przedewszystkiem czynem. Unikać mieli wszelkich gospód i miejsc hulaszczych i wyklętych. Nie wolno im było brać udziału w turniejach, ucztach i weselach. Uzbrojenie i wyekwipowanie cechować miała skromność; nie wolno było mieć u siodła, uzdy i tarczy żadnych ozdób srebrnych lub złotych, ani barw jaskrawych.

Wszystkich braci obowiązywała miłość braterska. Wykluczona była jakaś obmowa, oszczerstwo, chwalenie się swemi czynami — a szczególnie kłamstwo tak wobec starszego, jak i kolegi. Reguła nakazywała surowo, że jeżeli brat spostrzeże jakiś grzech u drugiego brata — obowiązkiem jego jest spokojne zwrócenie uwagi na nielicujący z godnością rycerza-zakonnika czyn i nakłonienie — w myśl zasady miłości braterskiej — do żalu i pokuty. Przekroczenia mniejszej wagi sądzić musiał sam przełożony, a sprawy ważniejsze — Kapituła. Jedną z największych kar było odłączenie od wspólnego pożycia z braćmi i od wspólnego z nimi stołu. Całą regułę cechowało głębokie współczucie dla ubogich. W jednym z punktów reguły nakładano obowiązek na braci, że — w razie śmierci brata — mają najlepsze szaty jego, a także pożywienie z napojem, jakie zmarły miał za życia — dawać przez 40 dni ubogiemu.

Takie to zasady obowiązywały braci zakonu krzyżackiego. Widzimy, że **skromność była główną cechą ich reguły** i szła w parze z umiarkowaniem W pierwszych dziesiątkach lat swego istnienia — krzyżacy obracali wszystkie jałmużny, z łaski książąt płynące dla Zakonu, jedynie i wyłącznie na walkę z wrogami Krzyża Św. i wiary św. Za wrogów kościoła i wiary uważano muzułmanów — aż do czasu przeniesienia się Zakonu do Ziemi Chełmińskieł, gdzie rozpoczęli walkę z prusakami i litwinami — **zbaczaczając silnie od pierwotnej swej reguły.**

Już po 20-u latach pobytu w ziemi chełmińskiej — wystarali się Krzyżacy u papieża o szereg przywilejów, łagodzących dotychczasową surowość ich życia zakonnego. Odtąd **przyjmowali w szeregi swoje ludzi, którzy dopuszczali się łupiestw, grabieży, podpaleń i innych zbrodni** Wielki mistrz, ażeby zalegalizować przyjęcie takich kandydatów, wyrobił u papieża pismo, **dające kapłanom zakonu władzę rozgrzeszania z popełnionych zbrodni, a nawet — zdejmowania klątwy.**

W późniejszych latach Krzyżacy — dla osiągnięcia swych celów — posuwali się nawet **do fałszowania dokumentów, podrabiania pieczęci, wykrętnych tłómaczeń z danego słowa. Największą zbrodnię swoją umieli ubrać w szatę prawną.** Pyszni i przeświadczeni o własnej potędze — udawali pokornych i miłujących pokój tam, gdzie nie znali sił przeciwnika lub nie byli pewni zwycięstwa.

Starali się zjednać sobie panujących zagranicznych, ich urzędników oraz służbę. **Pochlebstwem i upominkami trafiali do jednych, jak i do drugich.** Książętom ofiarowywali konie, broń, futra. Królowym i paniom dworu dawali książki do nabożeństwa, słodycze i różne wykwintne rzeczy. Doszli w tem do takiej wprawy, że wiedzieli której monarchini jakim tortem najlepiej dogodzić można...

„Byli to kwestujący mnisi i plądrujący knechci zarazem" — jak określił ich nasz pisarz, Szajnocha. (d. c. n.)

L. O. P. P.

Sposoby walki chemicznej.

Lekcja trzecia (ciąg dalszy).

4. Akcja aerochemiczna. Z chwilą zakończenia wojny światowej — tak technika, jak i rozwój trujących bomb gazowych wzrosły w niepomierny sposób. **Zagadnienie używania trucizn stało się w bardzo krótkim okresie czasu najważniejszem zagadnieniem wojennem.** Bombardowanie gazowe jest o wiele łatwiejsze od bombardowania materjałami kruszącemi; nie trzeba koniecznie trafić do celu, by zniszczyć dany objekt — wystarczy rzucić bombę gazową, zależnie od kierunku wiatru, w pobliżu celu — a skutek zostanie całkowicie osiągnięty. Jeżeli jednak lotnik chce osiągnąć dodatnie rezultaty w czasie zagazowania terenu — musi użyć dużo gazu. Oprócz bomb gazowych będą używane również bomby gazowo-kruszące, posiadające właściwość szybkiego przejścia gazu ze stanu ciekłego w obłok gazowy. Również używane będą przez lotników w przyszłej wojnie **bomby zapalające i bakteryjne.** Bombardowanie przednich linij prawdopodobnie nie będzie uskuteczniane, natomiast należy poważnie się liczyć **z bombardowaniem głębokich tyłów**, a przedewszystkiem odwodów, dworców kolejowych, skrzyżowań dróg, objektów przemysłowych i osiedli ludzkich.

Atak na przednie linje nie miałby powodzenia przez wzgląd na dobrze zorganizowaną obronę przeciwgazową, jako też potężną obronę przeciwlotniczą czynną (artylerja przeciwlotnicza). Jeżeli zaś na tyłach zabraknie środków obrony przeciwlotniczej czynnej, a więc: artylerji przeciwlotniczej, karabinów maszynowych, reflektorów, balonów zaporowych oraz nie będzie należycie zorganizowanej obrony przeciwlotniczo-gazowej (obrony biernej) — to bombardowanie gazowe będzie miało duże znaczenie i odniesie poważny sukces. Pierwszym więc sposobem prowadzenia napadu gazowego przez lotnictwo jest **zrzucanie bomb gazowych różnego rodzaju.**

Drugim sposobem będzie **rozpylanie gazu.** W samolot zostanie wbudowany cylinder, zawierający gaz w stanie ciekłym; cała akcja będzie polegała na rozpylaniu owego gazu z cylindra. Akcja ta będzie przeprowadzana przeważnie w nocy, gdyż prądy wstępujące powietrza oraz promienie słoneczne są czynnikami, uniemożliwiającemi zastosowanie tego sposobu walki w dzień.

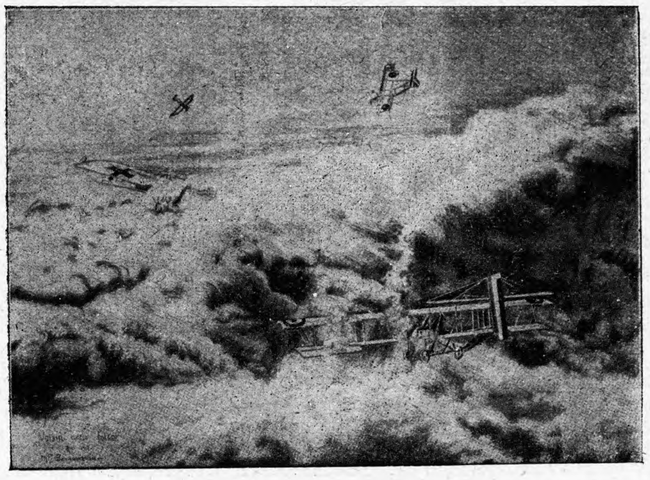
Skropienie terenu gazami żrąco-parzącemi pod osłoną nocy spowoduje unoszenie się oparów gazu z nastaniem dnia.

Trzecim sposobem walki chemicznej będzie **tworzenie zasłon napastliwych**. Przed wojną światową zasłon dymowych nie znano; zadymianie terenu walki utrudniało własne operacje; starano się również wytwarzać taki rodzaj prochu do armat i karabinów maszynowych, przy spalaniu którego wytwarzałaby się znikoma ilość dymów. Przełom nastąpił w październiku 1914 r., kiedy to kompanja angielska zapaliła koło kanału La Basse kilka stert słomy, dym której uratował oddział z nader przykrej sytuacji. Do zastosowania napadów dymowych przyczyniło się w dużej mierze stosowanie napadów falowych, z któremi zapoznaliśmy się w poprzedniej lekcji.

Do wytworzenia zasłon dymowych służy prócz lotnictwa następujący sprzęt: 1. **Fumatory** — w postaci dwóch cylindrów stalowych, z których jeden zawiera czterochlorek cyny, drugi zaś — ciekły amonjak. Obydwa te płyny znajdują się pod znacznem ciśnieniem, to też po otwarciu zaworów przedostają się do odpowiednich rozpylaczy i — mieszając się — wychodzą nazewnątrz w postaci białego, ciężkiego dymu. Dym ten utrzymuje się w powietrzu w ciągu 30 minut. Fumatory służą do zadymiania lotnisk, składów amunicyjnych, dużych objektów przemysłowych i t. d.

Prócz fumatorów używano różnego rodzaju świec: świece P. T. (parafinowo-trocinowe), C. O. (chlorek ołowiu), C. A. F. (chloroacetofenonowe), S. (siarkowe). W czasie wojny światowej stosowano również zadymianie wielkich przestrzeni przy pomocy czołgów oraz okrętów.

Prócz wyżej podanych środków — lotnicy zaciągali zasłony dymowe przez rzucanie bomb, napełnionych fosforem lub termitem. Waga tych bomb 12—25 kg.



Efektowna walka w chmurach samolotów francuskich z niemieckiemi.

Dymy mogą być używane celem przesłonienia przed wzrokiem nieprzyjacielskiego lotnictwa ważnych objektów, oddziałów i osiedli ludzkich, zmniejszając temsamem własne straty. Do takich zasłon używa się **dymów nienapastliwych**.

Wł. G.

Dział Spółdzielczości.

Od Redakcji. *W związku ze zbliżającym się Dniem Spółdzielczości — zamieszczamy wiązkę wiadomości, dotyczących ruchu spółdzielczego wśród młodzieży w Polsce. Ruch ten rozwija się z roku na rok, co świadczy o zrozumieniu jego znaczenia wychowawczo-obywatelskiego oraz roli, jaką odgrywa w dziedzinie przysposobienia gospodarczego kraju.*

Dzień Spółdzielczości.

Dorocznie obchodzony Dzień Spółdzielczości, odbywający się w r. b. dn. 5-go czerwca, ma na celu dokonanie przeglądu zdobyczy ruchu spółdzielczego oraz zamanifestowanie swych idei i dążeń wobec całego społeczeństwa. Spółdzielnie, istniejące we wszystkich krajach kulturalnych i ogarniające już 70 miljonów członków, przedstawiają wielką siłę gospodarczą i organizacyjną, zajmując poważne miejsce w życiu społecznem narodów. Zwrócić należy więc uwagę w Dniu Spółdzielczości na ten ruch i zaznajomić się z nim bliżej, zwłaszcza — że przedstawia on poważne znaczenie dla młodzieży pod względem wychowania społecznego i obywatelskiego oraz przysposobienia gospodarczego.

Spółdzielnie uczniowskie.

Są one jedną z form spółdzielczości w szkole i znajdują obecnie coraz większe rozpowszechnienie i zastosowanie. Według ostatnich obliczeń — spółdzielni tych było na świecie około 70 tysięcy, a znajdowały się one w Indjach Angielskich, w Poł. Afryce, Anglji, Francji, w Polsce, Łotwie, Rosji i w Stanach Zjednoczonych. Z tego widzimy, że istnieją już one w wielu krajach.

U nas — w Polsce — spółdzielnie uczniowskie były już przed wojną, obecnie zaś istnieją już niemal w każdej szkole. Były nawet zorganizowane dwa zjazdy przedstawicieli spółdzielni uczniowskich w Zgierzu i Białymstoku. We Francji powstały one za przykładem Polski; liczba ich wynosi około 7 tysięcy i są otaczane troskliwą opieką przez francuskie Ministerstwo Oświecenia.

Spółdzielnie uczniowskie prowadzą wszędzie ożywioną działalność, sprzedają materjały piśmienne i książki, zbierają rośliny lekarskie, prowadzą pracę oświatową i społeczną, z własnych funduszów zakupują dla szkoły pomoce szkolne, prowadzą własne plantacje i własne kina.

Spółdzielcze organizacje młodzieży.

Istnieją one przy spółdzielniach i wykazują wielką różnorodność form. W Anglji istnieją kółka i gildje młodzieży, zgrupowane w Federacji Młodzieży Spółdzielczej, liczącej ogółem 3000 członków. Również w Stanach Zjednocz. istnieje specjalna liga młodzieży spółdzielczej. W Polsce istnieją przy spółdzielniach spożywców spółdzielcze koła oświatowe, liczące około 500 młodzieży. We Francji, Niemczech i na Węgrzech działają również spółdzielnie młodzieży i organizacje młodzieży spółdzielczej; wszystkie one liczyły 210 grup i około 12.000 członków. W Polsce 3 związki młodzieży wiejskiej były zorganizowane jako spółdzielnie. Również istnieją 2 spółdzielnie wydawnicze młodzieży. Z liczb tych i danych widzimy, że ruch spółdzielczy nie jest u nas bardzo wielki.

Prasa spółdzielcza młodzieży.

W Anglji, Francji i Stanach Zjednoczonych istnieją specjalne pisma dla młodzieży spółdzielczej. W r. 1931 wychodziły w Polsce ogółem 4 miesięczniki o łącznym nakładzie 21 tysięcy egzemplarzy. Najstarsze z tych pism — to założone jeszcze w roku 1908 „Nasze Koło", wydawane w nakładzie 16 tysięcy egzemplarzy.

Spółdzielnia Młodzieży „Zew".

W r. 1931 Spółdzielnia ta wydała broszurkę „Spółdzielcze organizacje młodzieży", omawiającą sprawę stosunku młodzieży do spółdzielczości. Zorganizowany został również Kurs Letni w Pieninach, w którym brało udział 15 osób. Na kursie tym zostały omówione zagadnienia społeczne i spółdzielcze oraz prace praktyczne młodzieży w spółdzielczości. Z inicjatywy spółdzielni zorganizowano również przy Warszawskiej Spółdzielni Spożywców Spółdzielcze Koło Oświatowe.

Spódzielcze Koła Oświatowe.

Przy niektórych spółdzielniach spożywców — przeważnie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego — istnieją spółdzielcze koła oświatowe, grupujące przeważnie młodzież i zajmujące się pracą oświatową i kulturalną. W roku 1930 było ich dziewięć i liczyły około 500 członków. Praca kół oświatowych przejawiała się za pośrednictwem kółek specjalnych, np. samokształceniowych, wycieczkowych, sportowych, teatralnych. Spółdzielcze koła oświatowe prowadziły 7 bibljotek z 4-ma tysiącami tomów, urządziły 65 odczytów, 26 przedstawień teatralnych, 40 zebrań ogólnych i dyskusyjnych oraz 23 wycieczki.

Spółdzielczy Kurs Wędrowny.

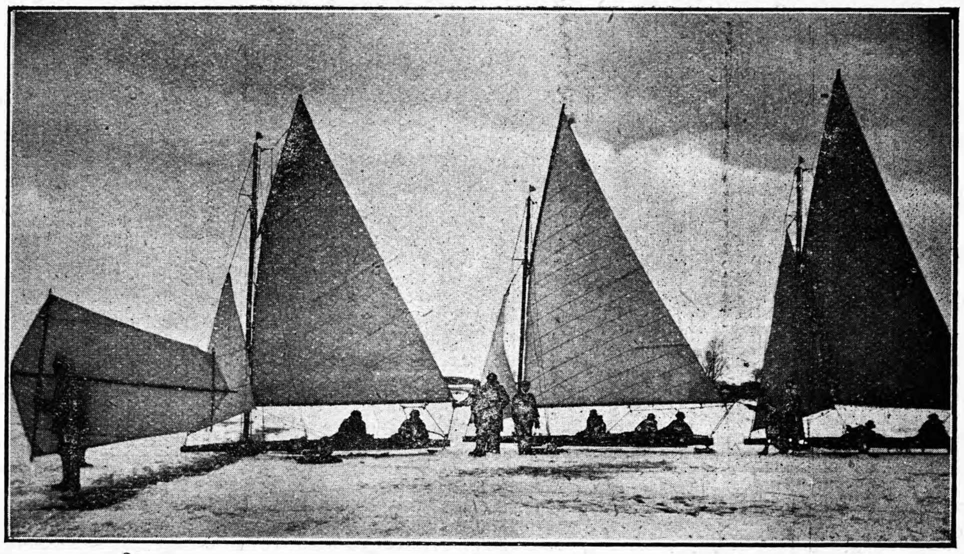
Ażeby pracy spółdzielczej wśród młodzieży przyjść z pomocą — Spółdzielnia Młodzieży „Zew" organizuje w początkach lipca r. b. 10-ciodniowy Spółdzielczy Kurs Wędrowny. Kurs ten ma na celu przedyskutowanie zagadnień spółdzielczych i omówienie działalności spółdzielczych kół oświatowych, zwiedzenie Zakładów Wytwórczych Związku Spółdzielni Spożywców R. P. w Kielcach oraz okolicznych spółdzielni, wreszcie przejście przez Góry Świętokrzyskie od Kielc do Sandomierza.

Kurs ten jest pierwszem podobnem przedsięwzięciem spółdzielczem i niewątpliwie skupi wielu uczestników.

Kącik Harcerzy.

Piękny teren wyznaczono na międzynarodowy zlot skautów wodnych.

Na teren Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych, który odbędzie się w sierpniu, wybrano uroczą polanę leśną tuż nad jeziorem Garczyńskiem, na Pomorzu. Środkiem polany biegnie linja kolejowa, umożliwiająca doskonałą komunikację z obozem, który będzie dysponował własnym przystankiem kolejowym. Brzeg jeziora — bardzo stromy — posiada dwoje schodów, których ilość na czas trwania zlotu powiększy się, jak również wybuduje się ruchomy pomost dla łodzi żaglowych i wiosłowych. Od strony północno-zachodniej łagodniejszy stok prowadzi do jeziora i „Czarciej wyspy". Tu od strony północnej znajduje się mały pomost, który postanowiono rozbudować na przystań dla kajaków. T. zw. „Czarcia wyspa" jest końcem półwyspu w formie kopulastego pagórka, z którego publiczność będzie mogła doskonale śledzić zawody wodne.



„Burany" — gotowe do wyjazdu na jezioro Charzykowskie.

Wszyscy nad morze!

Oto hasło harcerstwa na zbliżające się lato.

Tegoroczny Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych na Pomorzu ściągnie prócz licznych polskich i zagranicznych drużyn również drużyny lądowe, gdyż już dzisiaj poszczególne Komendy Chorągwi przewidują w swych programach letnich urządzenie obozów na ziemi pomorskiej. Chorągwie pragną wyzyskać krótki pobyt twórcy skautingu w Polsce, który zdąży zaledwie odwiedzić zachodnie województwa polskie, by zaprezentować Naczelnemu Skautowi swe drużyny. **Wybrzeże polskie w tym roku specjalnie zaroi się od harcerzy, przybyłych ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.** Prócz wizyty gen. Baden-Powella i wybitnych skautów zagranicznych, niemałą atrakcją będzie sam zlot — pierwszy tego rodzaju w Polsce — i popisy naszych najmłodszych żeglarzy. Pełna radości pieśń harcerska będzie rozbrzmiewała szerokiem echem po borach, jeziorach i piaskach Pomorza.

W myśl tego wezwania IV drużyna związkowa im. J. Kilińskiego z Bydgoszczy organizuje w b. r. obóz w Jastarni na półwyspie helskim. Błękitni czwartacy zadokumentują skautom całego świata wysoki poziom harcerstwa polskiego, a bydgoskiego w szczególności.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Strzelcy u Pana Prezydenta Rzplitej.

Dnia 8 maja b. r. Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu rządu i generalicji przyjął działaczy Strzelectwa i Łucznictwa, przybyłych na zaproszenie Pana Prezydenta z całej Polski.

W przyjęciu brało udział około 200 osób.

Obok starych działaczy strzeleckich — widzieliśmy i młodą generację płci obojga z hufców szkolnych i harcerstwa.

Po zobrazowaniu wyników na polu strzelectwa w ostatnich latach przez przedstawiciela Zw. Strzeleckiego — Komendant Główny Z. S. przedstawiał kolejno Panu Prezydentowi przybyłych delegatów.

Po wspólnej fotografji, przyjmował Pan Prezydent przybyłych herbatką.

Okręg Pomorski reprezentowali: p. prezes Grodzki Z. S., Kazimierz Chorąży i p. Antoni Myjak.

Podolin. Tutejszy Oddział Z. S. urządził wspólnie z Oddziałem Z. S. ze Smuszewa w dniu 3 maja b. r. uroczysty obchód. — Przed południem nastąpił wymarsz do kościoła w Srebrnej Górze. O godz. 15 odbyła się w świetlicy Oddziału Z. S. w Podolinie uroczysta akademja, na której wygłosił odczyt ob. Janowiak. — O godz. 16 rozpoczęły się zawody strzeleckie i sportowe. Podczas zawodów przygrywała orkiestra Oddziału Z. S. ze Smuszewa.

O godz. 16,30 przybyli na zawody: starosta dr. Rościszewski, Powiatowy Komendant Z. S. i P. W., por. Wańtowski, Powiatowy Prezes Z. S., prof. Wojnarowski, Adj. Pow. Komendy Z. S., Dziewięcki, I Ofic. Sztabu Pow. Komendy Z. S., Szułdrzyński, Powiatowy Prezes Zw. Powst. i Wojaków O. K. VIII. oraz liczni goście z Wągrowca jak: Dr. Miłoszewski z żoną, Powiatowy Prezes B. B. W. R., kpt. rez. Dr. Modrzejewski i inni.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Święto W. F. i P. W. miasta Torunia. Program zawodów sportowych, które odbędą się w ramach tegorocznego święta W. F. i P. W. miasta Torunia obejmuje m in. także zawody strzeleckie, gry sportowe, pokazy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, zawody lekkoatletyczne i t. d.

Pożądany jest jak największy udział w święcie wszystkich organizacyj i stowarzyszeń W. F. i P. W. oraz organizacyj klubów sportowych i niestowarzyszonych.

Tegoroczne święto P. W. i W. F. miasta Torunia zapowiada się bardzo ciekawie. Ogólny program święta jest następujący:

W środę dn. 25 maja godz. 20 — capstrzyk ulicami miasta wszystkich hufców szkolnych żeńskich i męskich oraz organizacyj W. F. i P. W.

Dnia 26 i 29 godz. 14 zawody strzeleckie na strzelnicy CSS i Bolesława Chrobrego. Dnia 29 godz. 15 pokazy wychowania fizycznego i przysp. wojsk. w różnych częściach miasta.

Rynek staromiejski: Oblężenie ratusza wykona ZHP. żeńskie.

Place przy Banku Polskim: służba samarytańska, gry sportowe — ZHP. żeńskie.

Boisko gimnazjalne: gry i zabawy — gimnazjum męskie.

Boisko miejskie (ul. Krasińskiego): ćwiczenia sokole przed zlotem w Gdyni — T. G. Sokół.

Hala powystawowa (Bydgoskie): wieczór w obozie letnim — P. W. kobiet.

Hala powystawowa: pokazy gimnastyczne — seminarjum żeńskie.

Boisko miejskie (ul. Bema): pokazy kolarskie — T. G. Sokół III.

Boisko miejskie (ul. Bema): pokaz gimnastyki sokolej — T. G. Sokół żeński.

Mokre: gry sportowe — SMP. Mokre,

Jakóbskie przedmieście — pokazy ćwiczeń sokol. — T. G. Sokół II.

Na Wiśle koło przystani — pokazy jazdy żaglówką, kajakami, łódkami — SKW, ZHP. i P. W. 4 czerwca godz. 15-ta przedboje zawodów lekkoatletycznych na stadjonie miejskim.

Dnia 5 czerwca godz. 8 zbiórka oddziałów W. F. i P. W., godz. 9 uroczysta msza św. w kościele Garnizonowym, godz. 10 defilada oddziałów P. W. i W. F, na Rynku Staromiejskim, godz. 14 finały zawodów lekkoatletycznych na stadjonie miejskim.

Dnia 6 czerwca godz. 20 przedstawienie w Teatrze Miejskim i rozdanie nagród.

Dnia 12 czerwca zawody pływaków w pływalni garnizon.

Samochody, motocykle i samoloty — miały swój „zlot" w Lidzbarku. Podczas Zielonych Świąt sekcja samochodowa Polskiego Touring Klubu zorganizowała przy współudziale Aeroklubu Warszawskiego i Polskiego Klubu Motocyklowego w Warszawie Zjazd Plakietowy do Lidzbarka, dostępny dla samochodów, motocykli i samolotów turystycznych.

Dzięki pięknej pogodzie oraz umiejętnej organizacji impreza zamieniła się we wspaniałą manifestację sportów motorowych. Do Lidzbarka ściągnęło ze wszystkich stron Polski **zgórą 100 maszyn**, z których 64 zostało klasyfikowanych w czem 24 samochody, 26 motocykli i 13 samolotów.

Sensacją imprezy było uzyskanie pierwszego miejsca w zjeździe przez kobietę, p. **Joannę Bądkowską,** która przejechała dystans 962 km na samochodzie Citroen.

Uczestnicy imprezy brali udział w Lidzbarku w lotach propagandowych, urządzonych na tamtejszem lotnisku oraz w zabawie tanecznej i w kilku wycieczkach, przeprowadzonych przez przepiękne okolice Lidzbarka, Brodnicy i Działdowa.

Pepege — Gryf 3:1 (1:0). Dnia 22 b. m. w Grudziądzu rozegrano mecz piłki nożnej o mistrz. Pomorza między GKS (Pepege) a Gryfem z Torunia, zakończony zwycięstwem Pepege 3:1.

Z TYGODNIA

Minister oświaty w Toruniu. Dn. 20 b. m. przybył do Torunia z Poznania p. minister W. R. i O. P. dr. Janusz Jędrzejewicz.

P. minister zwiedził Państw. Seminarjum Żeńskie, Państw. Szkołę Zawod. żeńską i szkołę powszechną, w których zapoznał się z pracami uczniów i uczenic.

O godz. 20.30 p. wojewoda pomorski, Kirtiklis, zaprosił do swych prywatnych apartamentów wybitnych przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa na zebranie towarzyskie, w którem wziął udział p. minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz.

Przygotowania do IX. Tygodnia Lotniczego L. O. P. P. są w pełnym toku. Przygotowania do IX Tygodnia Lotniczego L. O. P. P., który odbędzie się w roku bieżącym w czasie **od dnia 5—12 czerwca,** są w pełnym toku. Miejski Komitet L. O. P. P. w Toruniu opracował już w głównych zarysach program tegorocznego Tygodnia.

Tegoroczny Tydzień Lotniczy rozpoczyna się w sobotę 4 czerwca capstrzykiem orkiestr wojskowych i miejscowego P. W., który przejdzie ulicami miasta na Rynek Staromiejski, gdzie o godz. 20.30 wygłoszone zostanie przemówienie propagandowe.

W niedzielę b. m. odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele garn. przy udziale przedstawicieli władz i organizacyj P. W. Po nabożeństwie przejdzie ulicami miasta pochód, w którym udział wezmą organizacje P. W. w maskach, drużyny O. P. G. drużyny P. C. K. i oddział Straży Pożarnej. Program tego dnia obejmuje m. in. bieg cyklistów w maskach o nagrody, wyścigi balonu wolnego z Automobilklubem o nagrodę, wzloty balonu na uwięzi oraz zabawę ludową. Ponadto odbędzie się zbiórka uliczna na rzecz L. O. P. P.

Najciekawszą częścią programu tegorocznego Tygodnia będzie niewątpliwie napad lotniczo-gazowy na miasto przy użyciu gazów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Henryk Zieliński — Boniewo. „Kołysanka leśna" — w tece; wykorzystamy. Innych artykułów, o których Pan wspomina, nie oglądaliśmy na oczy; wsiąkły widocznie w „drodze służbowej". Prosimy interwenjować. Niech Pan napisze coś z życia tamtejszych strzelców, byle nie w formie kronikarskiego sprawozdania. Ściskamy dłoń.

K. Kopeć — Ożarów. Zastosowaliśmy się do życzenia pana:

„A jak się ten wierszyk nie spodobie, to lepi, żeby go pan redachtor spalił, żeby nie było potem jakiego śmiechu na końcu gazety".

„Wierszyk" spalony, ale „śmiech" na końcu gazety został. Ot, przykrość!...

J. B. — Chojnice. Wiersze sentymentalno-ckliwo-romantyczne. Pisze Pan — że to narzeczona go namówiła do rymów i poezji. Niech Pan odczytuje sprawczyni swe utwory, a ręczymy za skutek: po paru seansach poetyckich zmieni przekonanie o pańskim talencie.

Ela Ziętowska — Toruń. O jakże nam żal pani! Ogromnie pani cierpi:

Gnębią mnie myśli czarne, złowieszcze —
Pragnienie usta spalone nęka...
Skomli me serce (?) — a głowa pęka.
Ciałem wstrząsają przedziwne dreszcze.

Radzimy trzy proszki aspiryny (najlepiej Bayera z krzyżem) — a gorączka minie napewno.

Dział rozrywek umysłowych

A teraz coś nie coś z geometrji. Doświadczyliśmy, że zadania tego typu cieszą się największem powodzeniem, ale tylko... na wiosnę i latem. Ciekawe — nieprawdaż? Kombinowaliśmy nad tem zjawiskiem tak i owak, wreszcie utrafiliśmy w sedno. Oto „amator geometrji" bierze sobie „Młodego Gryfa" pod pachę, kijaszek w garść i wali na piaseczek. Tam rozkłada się wygodnie, uwalnia ciało ze zbędnych szat, nastawia skórę na słonko i... zaczyna wodzić kijkiem po piasku. Wodzi, wodzi — aż zgadnie. Tanio i zdrowo! Poco psuć drogi papier, ołówek lub atrament. Zgadliśmy — nieprawdaż?

Dwa dzisiejsze figle geometryczne nadają się w sam raz do takich „kąpieli słonecznych" z kijkiem (zamiast parasola!). Przy rozwiązaniu napiszcie — czy zastosowaliście się do powyższego sposobu i czy nie kosztowało Was to... oblezienia ze skóry (radzimy nasmarować plecy... oliwą!).

W nagrodę wylosujemy dwie ciekawe książki z dziedziny morskiej.

Termin: 20 lipca 1932 r.

* * *

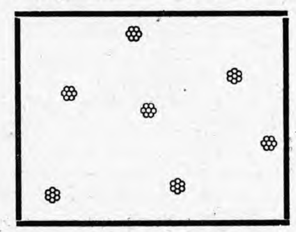
Zadanie 1.

Na brzegu, w czterech kątach kwadratowego stawu rosną cztery drzewa. Powierzchnię tego stawu należy powiększyć w dwójnasób, nie zmieniając jego kształtu i nie wycinając drzew, które nadal pozostać mają na brzegu.



Zadanie 2.

Na prostokątnym kawałku płótna wyhaftowano siedem róż. Płótno trzeba rozciąć na siedem oddzielnych sztuk trzema cięciami po prostych linjach — tak — by w każdej sztuce znalazła się jedna róża.



Rozwiązanie zadania z Nr. 14.

1. Podczas wojny Anglji z Burami gen. Baden-Powell tworzy w oblężonym przez Burów Mafekingu pierwsze drużyny harcerskie (1899 r.). 2. Pobiera się tlen, a wydziela dwutlenek węgla. 3. Nazwę tę nadali Chińczycy ze względu na położenie Japonji w stosunku do Chin; wyraz Japonja (Nipon, Nihon) ma właśnie to znaczenie. 4. Mojżesz. 5. Mężczyzna — który w ten sposób ma możność rozejrzenia się i przekonania o odpowiedniości lokalu i zebranego towarzystwa. 6. Jednostka wagi dla szlachetnych kamieni (około 0,2 grama). 7. Fjordy. 8. W Los Angelos (Stany Zjednoczone) w 1932 r. 9. Do czasów Stanisława Poniatowskiego tytułów nie było; w tym czasie kilku rodzinom nadano tytuły książęce. 10. Żałobę. 11. 8 minut. 12. Samoloty myśliwskie (niszczycielskie) i wywiadowcze. 13. Od inicjałów twórców tego ruchu: Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna (H. K. T.) — założycieli „Towarzystwa popierania niemczyzny" (1894 r.). 14. Różnicą temperatur dwóch miejscowości. 15. Gandhi. 16. Sienkiewicz, Curie-Skłodowska i Reymont.

Trafne odpowiedzi nadesłali: Jan Krzesiński, Miska Mieczysław, Tadeusz Cieślak, Roman Boroń, Halina Odyówna, M. Kalinowski, Jan Narkiewicz, Feliks Bączek, Helena Skąpska, Henryk Kotowicz, Ignacy Zieliński, Piotr Wiencek, Zofja Galińska, Michał Cieplak, Wacław Noga, Wacław Dymek, Marja Piskorska. Reszta nie uporała się nawet z połową odpowiedzi.

* * *

Nagrody wylosowali: **Marjan Kalinowski — Choceń, poczta Czerniewice, Jan Krzesiński — Zagórze 14, pow. Morski i Halina Odyówna** (prosimy o dokładny adres celem przesłania nagrody)

WESOŁY KĄCIK

Dba o opinję.

— Oskarżony!

— Słucham.

— Byliście karani za kradzież, rabunek, gwałt publiczny, sprzeniewierzenie, oszustwo..

— Panie sędzio! Proszę nie tak głośno. Mój przyszły teść jest na sali...

Zagadka.

— Znam pana już kilka lat, a jest pan dla mnie ciągle zagadką...

— No, o cóż chodzi?

— Zapytuję ciągle sam siebie: kto nosi pańskie koszule, kiedy są czyste?

Arytmetyka szkolna.

Nauczyciel: — Jeżeli sześciu chłopców znajduje się na plaży, a trzem jest kąpiel zabroniona — ilu wejdzie do wody?

Dzieci (chórem): — Sześciu...

Zrozumiał.

— No i cóż, jak się panu powodzi, czem się pan zajmuje? — pyta znajomy znajomego.

— Mam dużą szkółkę drzewek pod miastem.

— Tak? I pańskie drzewka dobrze się uczą?

Gramatyka.

Nauczyciel: — ...Naprzykład: spodnie. Czy to jest liczba pojedyńcza, czy mnoga? Powie mi... Pałkowski.

Pałkowski: — U góry pojedyńcza, a na dole mnoga, proszę pana psora...

Jedyne życzenie.

Kapral wykłada rekrutom, że przy strzelaniu muszą zachować zupełny spokój, że nie wolno nawet drgnąć ani mrugnąć. Nadszedł wreszcie dzień ostrego strzelania. Rekrut Cyps układa się na stanowisku, długo mierzy, wreszcie pociąga spust. Pada strzał. Cyps nadal leży jak martwy. Zbliża się doń kapral.

— Doskonale wam idzie, Cyps. Nie spodziewałem się po was — a widząc błagalne spojrzenie rekruta, pyta: — Czy chcecie co?

— Tak jest, panie kapralu. Czystą bieliznę...

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł